

IWONA WILMOWSKA
GWIAŹDZISTA NOC

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

IWONA WILMOWSKA
GWIAŹDZISTA NOC

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

ENEMESIS

Copyright © 2018 by Iwona Wilmowska
Copyright for this edition © 2025 by Grupa Wydawnicza Axis Mundi

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Izabela Surdykowska-Jurek
ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Izabela Surdykowska-Jurek

SKŁAD: Marcin Małak

WYDANIE III
WYDANIE I POD TYTUŁEM: *Zanim zapomniał*

ISBN: 978-83-8394-878-2
ISBN E-BOOK: 978-83-8394-879-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Ukochanej Babci Henri

Prolog

Lidia Kania odgarnęła wpadającą do oczu grzywkę i spojrzała na zegarek. „Boże, jak późno!” – westchnęła w duchu. Wprawdzie wielu ludzi uznałoby tę porę za zbójecko wczesną – nie było jeszcze ósmej rano – ale ona właśnie zaczęła nową pracę i została poproszona, by być dziś właśnie o ósmej i bardzo, ale to bardzo nie chciała się spóźnić. Kobiecie w jej wieku – a miała już ponad czterdzieści lat – bez doświadczenia, bez znajomości, nie jest łatwo znaleźć jakieś sensowne zajęcie. Jej się udało i nie zamierzała tego zaprzepaścić spóźnieniem w pierwszym tygodniu pracy. Tym bardziej że większą część dorosłego życia spędziła na zmywaku w Anglii. Teraz biegły angielski procentował. Praca była niezła. Przynajmniej siedziała na tyłku w ciepłym biurze, miała darmową kawę i nie pracowała w weekendy. Pensja może nie powalała na kolana, ale dało się przeżyć. Zresztą jej wiele nie potrzeba.

Czy ten autobus musi się tak wlec? Jeszcze tylko jeden przystanek... Wyjęła z torebki lusterko i szybko skontrolowała wygląd. Tusz niepokruszony, włosy trochę w nieładzie, ale ujdą. Usta! Trzeba pomalować usta! Wyjęła błyszczczyk i szybko śmignęła nim po wargach. Oczywiście wiedziała, że malowanie się w środkach komunikacji miejskiej nie figuruje w podręcznikach *savoir-vivre'u* w kolumnie „zalecane”, ale co tam. To w pracy ma się dobrze prezentować, a nie tutaj.

Baba siedząca naprzeciwko obrzuciła ją przepelnionym dezaprobatą spojrzeniem. Lidia odwróciła wzrok i przygryzając

delikatnie wargi, równomiernie rozproszyla blyszczyk. Znów zerknęła na zegarek. Niech to szlag! Już była spóźniona! Ósma pięć, do diaska! Wstała i zaczęła powoli przeciskać się do wyjścia. Im bliżej będzie stała, tym szybciej wybiegnie. Nieważne, że zaoszczędzi w ten sposób nie więcej niż minutę. Ważne, że zaoszczędzi choć trochę.

Autobus wreszcie zatrzymał się z głośnym sapnięciem i otworzyły się drzwi. Lidia wypadła na chodnik i starając się utrzymać równowagę na swych nie tak przecież wysokich obcasach, truchtem ruszyła przed siebie. Jeszcze tylko jakieś pięćset metrów, przejście dla pieszych i będzie na miejscu. Za dziesięć minut spóźnienia może jej nie zwolnią... Wciąż była na okresie próbnym, więc mogli się jej pozbyć bez większych problemów, ale może jeśli przeprosi, to jakoś się to rozejdzie. Zresztą ta dziewczyna, która prosiła ją, by przyszła wcześniej, nie wyglądała na jakąś jędzę, co by zaraz leciała na skargę. Tak, na pewno wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam, przepraszam – rzuciła na prawo i lewo, w pędzie obijając się o spóźnionych rodziców z wielkimi tornistrami na plecach, prowadzących dzieci do pobliskiej szkoły.

Zatrzymała się przed przejściem. To była wąska uliczka: jeden pas w jedną, jeden w drugą stronę. O tej porze prawie pusta. Zacznie się korkować dopiero koło dziewiątej. O ósmej biura świecą jeszcze pustkami.

Z lewej strony zbliżał się zielony samochód, który na jej widok wyraźnie zwolnił.

Uśmiechnęła się do niewidocznego kierowcy i skinęła głową, pod nosem odruchowo mamrocząc „dziękuję”. Jak to miło, że się zatrzymał. Drobną rzecz, a cieszy. Wciąż uśmiechnięta zrobiła krok do przodu, a wtedy samochód gwałtownie przyspieszył. Nie zdążyła nawet krzyknąć. Uśmiech zniknął z jej twarzy, zastąpiony przez czyste przerażenie.

Uderzenie odrzuciło ją do tyłu. Nie mogła złapać oddechu. Uniosła nieco głowę i pełnym przerażenia wzrokiem spojrzała na cofający się samochód.

„Dobrze. Nic się nie stało. Wszystko będzie dobrze. Żyję”.

Słyszała krzyki przechodniów.

„Karetka. Zaraz ktoś wezwie karetkę” – uspokajała się w myślach.

I w tym momencie samochód znów przyspieszył. Widziała zbliżające się do jej twarzy koła. Krzyk uwiązał jej w gardle. Miała wrażenie, jakby ktoś nadmuchał ją powietrzem i wsadził w usta korek. Tuż przed uderzeniem ostatnim wysiłkiem woli zacisnęła powieki.

Twarda guma opony z chrzęstem przetoczyła się po jej twarzy, czyniąc z niej miazgę.

Krzyki przechodniów ucichły.

Nie było już nic.

1

Agata ziewnęła i rozejrzała się po niemal pustym o tej godzinie biurze. Oprócz niej w wielkim open space była tylko Marzena, która wozila dzieci na ósmą do szkoły naprzeciwko, a teraz siedziała ze wzrokiem wlepionym w monitor, by jak najszybciej skończyć to, co ma do zrobienia, i zdążyć odebrać dzieci przed szesnastą. Ech, żywot matki pracującej! Ciągłe w niedoczasie...

Kawa! Tego było jej trzeba. Już jedną dziś wypila, ale ostatnio ciągle chodziła niewyspana. Kładła się spać wcześniej, całą noc spała jak zabita, a rano i tak czuła się jak zombie. Wstała i ruszyła do kuchni. Po drodze minęła kanciapę informatyków. Obrzuciła ją tęsknym spojrzeniem i westchnęła. Gdyby Kermit tu był, byłoby chociaż z kim pogadać... Chociaż nie. To przecież dobrze, że już tu nie pracuje. To był jej jedyny warunek – będą się dalej spotykać, ale jedno z nich musi zmienić pracę. Pod tym względem była nieugięta. Nie wyobrażała sobie spotykać się z kimś, kto pracuje w tej samej firmie. Kermit miał chyba podobne podejście, bo nawet nie dyskutował i po tygodniu od wydarzeń w domu Urszuli złożył wypowiedzenie. Nie był nigdy kandydatem na pracownika miesiąca, nikt więc go specjalnie nie zatrzymywał. Szybko znalazł inną pracę, na podobnym, niezbyt obciążającym stanowisku. Oczywiście w Mordorze, dwie ulice dalej, ale to już było akceptowalne. A jednak czasem chciałaby, żeby był pod ręką.

Miękkie tony *Under pressure* obwieściły nadchodzące połączenie.

- Halo?

- No cześć, kochanie. Jak tam żyjesz? Już w pracy?

Kermit na pewno był jeszcze w domu. Gdy nie nocowali w jednym mieszkaniu, często dzwonił do niej tuż po przebudzeniu, przy pierwszej kawie.

- Ano w pracy, w pracy. Musiałam przyjść wcześniej, żeby wysłać rano jakieś faktury. Klient zadzwonił do mnie wczoraj po tym, jak już wyszłam z biura, że ma jakieś zebranie, kontrolę czy coś, i musi je mieć na dziewiątą. Powiedziałam, że jasne, będą, w końcu klient nasz pan. Zadzwoniłam do tej nowej sekretarki, żeby była na ósmą, to pomoże mi to wysłać. Przyjechałam, wydrukowałam, podpisałam, a jej nie ma i czekam jak ten dureń.

- Nowa recepcjonistka? To Renata już nie pracuje? - zdziwił się Kermit.

- No nie. Odeszła tydzień temu. Chyba ci mówiłam.

- Możliwe... Choć chyba bym zapamiętał.

- Nieważne. W każdym razie efekt jest taki, że bez sensu wstałam godzinę wcześniej. No i te faktury nadal niewysłane...

Zajrzała do szafki i jak zwykle ucieszyła się, widząc swój kubek. Nieraz się zdarzało, że ktoś go capnął. Ot, takie małe korporacyjne grzeszki... Wstawiła kubek pod dyszę ekspresu i wcisnęła guzik.

- A nie możesz sama ich wysłać? To chyba nic trudnego.

- Pewnie nie, ale to ona ma koperty, namiary na kurierów i rozlicza te wysyłki... Pewnie bym mogła załatwić to sama, ale jak do niej wczoraj dzwoniłam, to powiedziała, że to dla niej żaden problem być na ósmą.

- Nie przejmuj się tym, pewnie zaraz przyjdzie. A ty w tym czasie nadgoń z robotą i wyjdź wcześniej. Ja też już wychodzę z domu, więc będę w robocie za jakieś dwadzieścia minut. Postaram się urwać przed piątą. Moglibyśmy spotkać się u mnie, zjeść coś dobrego, spędzić miło popołudnie, wieczór, noc...

- Mmm... Brzmi interesująco... - Agata uśmiechnęła się pod nosem. - Ale musiałabym wstąpić jeszcze do siebie, żeby wziąć ubrania na jutro.

- Jutro jest sobota.

- Jednak chciałabym mieć coś czystego.

- No dobra, jak chcesz. Choć znasz moje zdanie. Gdybyś w końcu zdecydowała się po prostu zamieszkać ze mną, nie byłoby tego problemu.

Dobry humor Agaty wzbudzony znalezionym kubkiem przysł jak bańka mydlana.

- Kermit, naprawdę musimy jeszcze raz o tym rozmawiać? I to teraz?

To była jedyna kość niezgody w ich związku. Kermit uważał, że powinni zamieszkać razem, a ona zupełnie sobie tego nie wyobrażała. Nie czuła się na to gotowa. Odpowiadało jej to, jak jest teraz - on mieszka w swoim apartamencie, a ona w swoim niewielkim mieszkanku. Po co zmieniać coś, co jest dobre? Byli ze sobą dopiero pół roku. Prawda, że było to bardzo dobre pół roku, chyba najlepsze w jej życiu, ale na wszystko przychodzi właściwy czas, a zdaniem Agaty czas na wspólne mieszkanie jeszcze nie nadszedł.

- Dobrze, już dobrze - mruknął Kermit. Słysząc było wyraźnie, że jest niezadowolony. - To o której możesz być u mnie?

- Najwcześniej o szóstej.

- Dobra, to pa.

- Pa.

Włożyła telefon do kieszeni i z kubkiem parującej kawy wróciła do biurka.

Gdy była w kuchni, do pracy przyszły jeszcze trzy osoby. Wszyscy - nawet Marzena, która zwykle starała się nie uronić ani sekundy swego cennego matczynego czasu - stali teraz przy szklanej ścianie i wpatrywali się w biegnącą wzdłuż budynku ulicę.

- Co się stało? - spytała Agata, stawiając kubek na biurku.

Andrzej, jeszcze w kurtce i z plecakiem przewieszonym przez ramię, spojrzał na nią i jeszcze zanim się odezwał, wyczytała z tego spojrzenia, że stało się coś bardzo złego. Marzenę widziała z profilu, ale jej twarz była cała w czerwonych plamach, a po policzkach spływały jej łzy. Do ust przyciskała zwiniętą w pięść dłoń. Pozostali nawet nie odwrócili wzroku od szyby.

- Lidia - powiedział Andrzej.

- Co z nią? - spytała Agata. - Miała być na ósmą.

- No to chyba nie będzie...

- Ale co się stało?

Agata podbiegła do okna i zobaczyła zbiegowisko ludzi, karetkę, policję, powoli korkującą się ulicę. A na przejściu dla pieszych czyjeś ciało, które policjant właśnie litościwie przykrywał jakąś płachtą.

- O mój Boże - jęknęła.

Żadne wyjaśnienia nie były jej już potrzebne, a o fakturach zapomniała kompletnie.

2

Kermit, przestępując z nogi na nogę, czekał pod kawiarnią „Bagietka”. Po tym, jak Agata do niego zadzwoniła i usłyszał jej drżący głos, nie zastanawiając się ani chwili, umówił się z nią za dziesięć minut w tej właśnie kawiarni. W pracy tylko zostawił samochód (znalezienie miejsca na ulicy w tej okolicy granoczyło z cudem) i przybiegł prosto tutaj.

Już po chwili zobaczył jej drobną sylwetkę w czarnym płaszczu zmierzającą w jego kierunku. Zwykle chodziła z wysoko uniesioną głową, lekko podskakując, jakby cały czas nuciła sobie w głowie jakąś piosenkę – znając ją, zapewne Queen. Tym razem miała skulone ramiona i wzrok wbity w chodnik. Gdy przed nim stanęła, bez słowa wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Przyłgnęła do niego tak, jakby nie chciała się już nigdy oderwać. Stali tak dłuższą chwilę, aż w końcu Kermit odsunął ją delikatnie i powiedział:

– Wejdźmy do środka, bo zamarzniemy tu na śmierć.

Wprawdzie zaczął się już marzec, ale wiosna jakby o tym zapomniała. Podmuchy lodowatego wiatru szczypały w policzki i mroziły palce.

Agata, nie podnosząc wzroku, skinęła głową i weszli do kawiarni.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, poczuli zapachy świeżego pieczywa i parzonej kawy, które zwykle przynosiły im ukojenie, ale nie tym razem. Odkąd Kermit zmienił pracę, wpadali tu

przynajmniej dwa razy w tygodniu na szybką kawę i kanapkę lub jakieś ciastko. Wąsaty właściciel pomachał do nich, ale gdy zobaczył ich miny, jego ręka zamarła w powietrzu, a uśmiech zastygł w idiotycznym grymasie.

Kermit posadził ją przy stoliku i poszedł do baru. Po minucie wrócił z dwiema herbatami i drożdżówkami. Dobrze, że zamówił herbatę, bo Agatę na samą myśl o wypiciu kolejnej kawy zemdlilo.

– No, opowiadaj – powiedział Kermit.

Agata powtórzyła mu to, co już wcześniej opowiedziała przez telefon: nową recepcjonistkę na przejściu dla pieszych potrącił samochód, a sprawca uciekł z miejsca wypadku.

– Jak to uciekł? – spytał Kermit.

– No po prostu nawiał! Nie było korka, dziewczynie, która przyhamowała za nim, zgasł silnik, i zanim ponownie go uruchomiła, ten lajdak zniknął za zakrętem. A potem to szukaj wiatru w polu! Wystarczy, że skręcił w jedno czy drugie osiedle i koniec. Zanim przepytasz przechodniów, on i tak będzie w zupełnie innym miejscu.

– Poczekaj, jak to przyhamowała? To ten kierowca też najpierw przyhamował?

– Tak! I właśnie to jest najdziwniejsze! Świadkowie wypadku mówili, że zanim w nią wjechał, zahamował. Zupełnie, jakby chciał ją przepuścić. Potem przyspieszył, potrącił ją, wycofał się odrobinę, lecz zamiast wysiąść i próbować ją ratować, znów ruszył przed siebie, przejeżdżając po niej raz jeszcze! Prosto po jej twarzy!

– Co za... – Kermitowi aż zabrakło słów.

– Skurwysyn! To po prostu skurwysyn! Wyobrażasz sobie, że w czasie gdy ja pomstowałam na nią przez telefon, że się spóźnia, ona tam na dole umierała? Czuję się okropnie...

Agata bardzo starała się być dzielna i nie robić z siebie widowiska w kawiarni, ale dłużej już nie mogła powstrzymać

napływających łez. Wartkimi strumieniami potoczyły się po jej policzkach.

Kermit usiadł obok i ją objął.

– No już, nie płacz – szepnął jej do ucha, głaszcząc ją po włosach. – Wiem, że to smutne, ale przecież tak naprawdę to chyba nie znalazł jej za dobrze.

– Masz rację. – Agata otarła łzy. – Co my dzisiaj mamy? Piątek. No to widziałam ją raptem cztery razy w życiu. Nie wiem, czemu tak reaguję. To do mnie niepodobne... Co ja o niej wiedziałam? Że ma około czterdziestu lat, nazywa się Lidia Kania... Nawet nie wiem, czy miała jakieś dzieci, męża, kogokolwiek!

– Zaraz, zaraz – przerwał jej Kermit. – Powiedziałaś, że jak się nazywała?

– Lidia Kania, a co? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Brązowe oczy i taki długi, szczupły nos?

– Taaak...

– Takie ciemne rude włosy, lekko kręcone?

– Zgadza się, a skąd ty...

– Poczekaj chwilę! – rzucił tak gwałtownie, że nie było sensu się z nim spierać.

Wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął czegoś w nim wyszukiwać. Zaintrygowana Agata zerknęła mu przez ramię. Tak jak myślała – wpisał imię i nazwisko Lidii do wyszukiwarki w nadziei, że znajdzie jakieś zdjęcie.

– Cholera, no... – mruknął pod nosem.

– No co?

– No to, że nie ma w Internecie żadnego jej zdjęcia.

– A po co ci jej zdjęcie?

– Bo chciałem bez żadnych wątpliwości potwierdzić to, co w sumie i tak jest jasne, bo ile Lidii Kań, ciemnorudych, ze szczupłym nosem, chodzi, a raczej chodziło po tym świecie? Mało prawdopodobne, że było ich więcej niż jedna, a więc...

- A więc co? - Ciąg myśli wydawał się logiczny, ale Agata nadal nie rozumiała, do czego zmierza.

- A więc zapewne była to ta sama Lidia Kania, którą kiedyś znałem!

- Co ty mówisz?!

Agata z niedowierzaniem wpatrywała się w Kermita, choć przecież to, co mówił, nie było takie znów absurdalne. Warszawa nie jest tak wielkim miastem, jak by się mogło wydawać.

- Agata, zaraz ci wszystko wyjaśnię - powiedział Kermit, wstając, choć nie wypił nawet połowy herbaty, a drożdżówki nawet nie nadgryzł. - Jak sądzisz, dasz radę zwolnić się dzisiaj z pracy?

- Praca! - wykrzyknęła Agata z wyrazem tryumfu na twarzy.

- Że też od razu na to nie wpadłam! Poczekaj sekundę.

Tym razem to ona wyciągnęła swój telefon. Kilka kliknięć i już była zalogowana na pocztę służbową. Teraz pozostało zjechać odrobinę na dół i odszukać odpowiedni mail. Jest!

- Czy to ona? - Pokazała Kermitowi fotkę Lidii z firmowego newslettera, który zwykle był rozsyłany z początkiem tygodnia. Jednym z głównych punktów były zmiany kadrowe, a w nim - zdjęcia nowych pracowników.

Kermit pobrał. Powiększył zdjęcie i przez chwilę w ciszy mu się przyglądał. Potem położył na nim palec i oddając telefon Agacie, powiedział:

- Ona. Co najmniej dwadzieścia lat starsza niż wtedy, kiedy ostatnio ją widziałem, ale jestem całkowicie pewien, że to ona.

Westchnął ciężko i dopił do końca zimną już herbatę. Agata objęła go i powiedziała:

- Wyjaśnisz mi to jakoś?

Kermit spojrzał na nią tak, jakby był zdziwiony, że ona w ogóle tu jest. Musiał być naprawdę głęboko zatopiony we wspomnieniach.

- No jasne, jasne... Tak... - próbował się pozbierać. - Tak, kochanie, zaraz ci to wytłumaczę. To jak, bierzemy na dzisiaj wolne?

Agata skinęła głową.

- Bierzemy. Zresztą od kilku dni chodzę jakaś nieprzytomna...

- No to dzwoń do szefa, ja też się zwolnię i od razu pojedziemy do mnie, a po drodze wszystko ci wyjaśnię. Zgadzasz się?

- No pewnie, że się zgadzam!

Agata obrzuciła go badawczym spojrzeniem, ale niewiele zdołała wyczytać. Kermit już rozmawiał przez komórkę, załatwiając sobie dzień wolny. Wiedziała jednak, że skoro był tak poruszony, to na pewno miał ważny powód. Zadzwoiła do swojego szefa i krótko mu wyjaśniła, że źle się czuje, i przekazała, co i komu ma wysłać. On nie protestował.

Wyszli z kawiarni, postawili kołnierze dla ochrony przed mroźnym wiatrem i szybkim krokiem ruszyli do garażu w biurowcu Kermita, gdzie stał jego samochód.

3

Maria Janach już dawno doszła do wniosku, że życie jest zbyt krótkie, by denerwować się tym, na co nie mamy wpływu. Choćby temperatura. Zerknęła na termometr zawieszony za oknem. Dwa stopnie powyżej zera. Szybko zdusiła myśl, że mogłoby być trochę cieplej, skoro mamy już koniec marca. Najważniejsze, że niedługo nadejdzie wiosna i wtedy będzie mogła znów oddać się swemu największemu hobby, czyli uprawianiu ogródka.

Wlała do kubka wrzątek, wrzuciła torebkę herbaty cytrynowej, a na plecy zarzuciła gruby, ciepły polar męża. Koło jej nóg już kręcił się ich pies – wielki stary wilczur.

– Witaj, Bruser – powiedziała, drapiąc go za uchem, na co pies odpowiedział liźnięciem w dłoń i spojrzeniem wyrażającym bezbrzeżną, spokojną miłość. Tylko stare psy potrafią tak patrzeć. – Chodź, przewietrzymy się.

Uchyliła drzwi balkonowe i wymknęli się na zewnątrz, starając się wpuścić do środka jak najmniej zimnego powietrza. Mąż wprawdzie jeszcze spał, ale na pewno nie będzie zadowolony, gdy wprost z ciepłej sypialni zejdzie na wyziębiony parter. Przymknęła drzwi na tyle, na ile się dało. Podeszła do barierki i oparła się o nią, grzejąc dłonie o ciepły kubek.

Słońce było już dosyć wysoko. Spojrzała na zegarek. No tak, prawie dziewięta. Długo dziś pospali, ale to dlatego, że do późna oglądali filmy na DVD. Odkąd syn sprezentował im na Gwiazdkę odtwarzacz i zapas filmów, często spędzali wieczory,

przypominając sobie dawne przeboje kinowe. To dobra rozrywka, ale teraz, gdy idzie wiosna, pewnie będą się jej oddawać rzadziej niż do tej pory. Znow zaczną spędzać wieczory na tarasie. Tyle lat mieszkali w Warszawie. Zawsze marzyli o domku w górach, ale nie chcieli pozbawiać synów dostępu do szkół, kin, boisk i wszystkiego, co oferuje miasto. Dopiero na starość mogli spełnić swoje marzenie.

Maria podniosła wzrok na szczyty gór. Ten widok nigdy jej się nie znudzi. I do tego ta cisza, w mieście zupełnie nieosiągalna. I pustka. Powiew wiatru owionął jej twarz. Było pięknie.

Bruser poczłapał na swoje ulubione miejsce – dołek pod wysoką tują. Zwinął się w kłębek i przykrył pysk przednią łapą. Serce jej się ścisnęło na ten widok. Jeszcze dwa lata temu wystrzelilby z domu jak strzała i pobiegłby przed siebie w poszukiwaniu psich przygód, rok temu truchtem obiegłby dom, by sprawdzić, jakie zwierzęta weszły na jego terytorium w nocy. Teraz było go stać już tylko na to, by dowlec się pod tuję i spędzić tam większość dnia. Cholerny upływ czasu!

Z głębi domu dobiegł dźwięk telefonu. Poczła delikatne ukłucie niepokoju.

Któż to może dzwonić o tej porze?